

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Lyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecane dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryji Mazurkówniej ul. Snopkowska 2c II. p.

**Józef Białynia Chołodecki.**

## Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Dowodem przywiązania Serba do konia są owe liczne pieśni ludowe, jakie w najrozmaitszych odmianach spotykamy wśród owych okolic.

„Jak prawdziwi bracia szczerze się kochają, tak kochają się w zagrodzie ich dobre konie“ — mówi jedna ze serbskich piosenek.

„Tak cudowną była miłość między braćmi, iż nawet konie między sobą mieniali“...

„Połowę wypił sam, połowę dał swemu wierzchowcowi“ — wspomina dalsza osnowa tej pieśni.

Serb w królestwie nie może wyobrazić sobie bohatera bez rumaka. Odmienne Czarnogórzec — jakkolwiek jest Serbem; ten bowiem występuje w wojnie przeważnie jako piechur, atakujący handżarem, ścinający głowy wrogom, oczekujący nieprzyjaciela na szczycie skał wysokich, napadający na niego z poza skalnych odłamów. — Podczas gdy kawalerzysta

posługuje się przeważnie szablą, lancą i pistoletem, używają czarnogórskie oddziały piechoty długą czarnogórkę i handżar jako właściwą broń narodową. — Młodzian serbski niecierpliwi się, wyczekując chwili wcielenia między wojowników, chwili walki. Pieśń serbska mówi o przyszłym żołnierzu:

„...wzrastał by otrzymać konia, otrzymać rumaka!!“  
lub:

„...i wtedy posiędzie własnego rosłego wyścigowca, posiędzie swego karosza-czarodzieja“...

Serb wybiera na wojnę z pomiędzy dobrych koni najlepsze, by móżdź walczyć i umykać, a na „groźnem miejscu“ czatować na wroga. Takim koniom nadaje lud miana: Vitez (rycerz) Zdral (żóraw), Labud (łabędź).

„... na Vitezie, na myszaku on jechał“...

W jednej z pieśni mówi syn Iwan:

„...boję się tylko wielkiego Boga, nie trwożę się przed żadnym z wojowników, jak długo wy mi żywicie mojego Labuda...“

Serb przypisuje koniowi swemu waleczność:

„...on osiodłał swego wierzchowca-jaskółkę, co jak rycerz walczy z rycerzem“...

W fantazji Serbów dostarczył koń tyle dowodów odwagi, wytrwałości, lotności, iż w pędzie swym walczy o prym nawet z wiedźmami.

„...i wskoczył na grzbiet swego Saraca przez „planinę“ (wyszybę) jadąc Mirocu; vila (wiedźma) pędzi nad stokami góry, Sarac mknie jej środkiem“...

„...i gdy Sarac ujrzał wiedźmę, rwie się z trzykrotną szybkością do pędu, leci, jak cztery konie ulecieć mogą, dogania rychło wiedźmę w tej pogoni“...

„Momeil ma bojownego konia bułana; bułan rumak skrzydlaty, na nim może pędzić, dokąd jego wola“...

Junactwo i zuchwalstwo koni wychwala pieśń ludu:

„...Sarac wspina się jak wściekły ku górze, przeskakując konie i bohaterów“...

„... Milos Vojnowic uderza ostrą głownią bieguna, trzy lance w bok odskakuje zacięty rumak, cztery lance wspina się ku niebu, i w przód... lecz któż może to zmierzyć“...

„...z pyska zionie żywym ogniem, a z chrap błękitnym pryska płomieniem“...

O rumaku królewicza Marka nućą śpiew Serbowie.

„...rozsrożyło to dobrego Saraca, kopyto jego żywym płonem ogniem, chrapy jego niebieskie muskają płomienie“...

„...kopyta jego kruszą nawet skały“...

Najwyższą inteligencję przypisuje poezja ludowa koniowi, który w zapasach umie unikać pocisków.

„...jego koń bojowy, wypróbowany w zapasach, gdyż ilekroć razy szumi z góry lanca, pada rumak na kolana, a lanca po nad jego przelatuje głową.“

Nie ulega wątpliwości, że już starożytni Serbowie cenili wysoko konie, jako najszlachetniejsze i najcenniejsze zwierzę domowe. Zazdrośni o piękne konie Turcy szkodzili każdemu, kto mógł się nimi pochwilić, to też i chów koni podupadł był z czasem. Dopiero za czasów króla Aleksandra zawiązało się za jego inicjatywą i pod jego protektoratem „Kolo jahaca“ (Jockey Clubs) i poczęło wydawać własny organ „Vitez“ (rycerz) rozbudzający w dalekich kołach zamiłowanie do chowu koni.

Teraz może być znow dumna Serbia z swoich pięknych koni z Nahie Sobaci i ubiegać się swemi rumakami z Velikiego Izworu o prym z najlepszymi wierchowcami zagranicy.

Łatwo z przedstawionego stanu rzeczy pojąć, iż Serb mało kiedy znęca się nad koniem, i grzeszy w jednym tylko kierunku, nakładając na niego w zaprzęgu i jukach za wielkie ciężary.

O ileż gorzej obchodzi się z koniem mające pretensję do wyższej inteligencji nasze społeczeństwo! (C. d. n.).

Dr. Artur Holland.

## Dreńczenie zwierząt w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Dokończenie.)

W Berlińskim czasopiśmie „Anwalt der Tiere“ opisuje Gauglitz jedną z produkcji w cyrku Maya w Dreźnie:

Przyszła kolej na lwy. Szybko wtoczono żelazną klatkę na arenę, a widzowie ujrzeli pięć dorosłych lwów, między nimi „paszę“ jako jedyne samca, tudzież dwa psy — dogi.

Po obu stronach klatki stanęli dozorczy z żelaznemi drągami długości 4 metrów, zakończonymi, ostrą grotą.

Na odwrotnym końcu widniał pierścień dla tem łatwiejszego trzymania drąga. Te lance wpuszczono ostrzami na metr do wnętrza klatki. Pogromca trzymał w prawicy długie widły, o dwóch zębach, gotów każdej chwili na wypadek ataku wpakować je w paszczę zwierzęcia.

Lwy miały obowiązek formować razem z psami rozmaite grupy. „Pasza“ i jedna lwica niechętnie wykonywały zadanie, odpowiadając na biczowanie groźnym rykiem. Pod koniec produkcji były obowiązane zwierzęta ustawić się w piramidę, „Pasza“ miał przy tem wdrapać się na poręczę dwóch przeciwnych stołków. Lecz niechciał poddać się woli pogromcy; a i razy bata niepomagały. Na znak, pogromcy, chwycili dozorczy za żelazne lance i dopiero wtedy rzuciwszy wzrokiem w prawo i w lewo wskoczył „Pasza“ na krzesła.

Jakżeż bolesne, krwawe wspomnienia musiały obudzić się w tej chwili w zwierzęciu, gdy ono wstrętną dłoń, a ostatecznie i nie bezbolesną zajęło pozycję. Połykujące przed wzrokiem króla pustyni widły, ubezwładniały w zarodku każdy mimowolny odruch łapy — skutek razów batoga.

Gdzież więc jest przy tego rodzaju popisach estetyczna strona zadowolenia? Tylko surowa chęć widowiska, łechtanie nerwów, wyczekujące każdej chwili katastrofy, znajduje pewien pokarm.

Cyrk Maya udał się z Münsterbergu do Brzegu i do Królewskiej huty. — W 8 dni później przy wyładowywaniu klatki z lwami zauważono w niej brak półtorarocznego podrostka. Mniemano z razu, że uciekł, lecz rychło skonstatowano, iż padł on ofiarą strasznego głodu kolegów, którzy pozostawili w kacie jedną tylko niedogryzioną łapę.

Czyż nie jest wobec przedstawionego stanu rzeczy obowiązkiem Towarzystwa ochrony zwierząt walczyć przeciw tego rodzaju popisom? Przy każdej nadarzającej się sposobności należy wskazywać na ohydę, grozę dręczenia zwierząt. Każdy z ras winien mieć odwagę objawić swoje niezadowolenie, swoją odrazę, czy to rozchodzi się o produkcje w menażerji, cyrku, w teatrzyku variéte, czy też w karczynie lub na ulicy, gdzie współdziała papuga, świnka morska lub też białe myszki i ptaszki wyciągające prorocze karteczki z pudełka.

Należy wpływać na smak publiczności, której aplauzy, zachęcają pogromców do wymagania coraz to większych wysiłków ze strony biednych ofiar, należy odnosić się do władz, nie zawsze wprawdzie dla doraźnego skutku, lecz w każdym razie dla zadokumentowania stanowiska, wprost oburzenia, dla stwierdzenia, iż nie wszyscy godzą się z nieludzkiem maltretowaniem niewinnych stworzeń, gwoli wygodnego zarobku, wzdrygających się przed produktywną pracą jednostek.

Olga Bilińska.

## Trwoga u zwierząt.

Ankieta przeciw wiwisekcji na zwierzętach, coraz szersze zakreśla koła w Ameryce i Francji, a twórcy jej motywują tem swoje zdanie, iż człowiek i zwierzę są to dwa różnie zbudowane ciała, więc tego rodzaju eksperymentu nie doprowadzą do niczego. Niestety, każdy anatomista i fizjolog musi temu zaprzeczyć; człowiek i zwierzę okazują w jednych i tych samych wypadkach podobne objawy. Obydwoje walczą o byt, trwoga, radość, nienawiść, słodycz jest im znaną.

I tak, jak u człowieka trwoga, tak i u zwierząt przybiera ona najrozmaitsze formy.

Obok trwogi przed śmiercią, jest wszystkim zwierzętom, które zawarły z człowiekiem znajomość, znaną trwoga przed ludźmi. Nawet największe i najmocniejsze zwierzęta, odczuwają przy zbliżeniu się do człowieka coś niepokojącego. I zaprawdę dziwnem jest, iż są jeszcze na świecie takie zwierzęta, które zdołają ująć temu dwunożnemu nieprzyjacielowi. A zawdzięczają to jedynie swemu powonieniu, które o zbliżaniu się ludzi ich ostrzega. Człowiek wydziela dla zwierząt intensywny, niezmienny zapach. Nosorożec odczuwa go na pół mili; wilk uczuje go przy pustkach, które tylko chwilę dotykała dłoń ludzka.

Ten wstręt, ta obawa może być jeno sparaliżowana przez bliskie obcowanie z ludźmi. W Ugandzie (w Ameryce) gdzie wzdłuż toru kolejowego nie wolno polować, żyrafy, żebry, gazzelle nie płoszyły się na widok wagonów, ani ludzi i stawały rzędem zdumione przed dymiącym potworem. Ale tam gdzie zwierzęta nie przyzwyczyły się do widoku ludzi, tam nawet

małe, które ich nigdy nie widziały i nie wiedzą o niebezpieczeństwie, odczuwają dreszcze.

W okolicach bezludnych, kiedy lew ujrzy człowieka nie ucieka. Albo oczekuje nań spokojnie lub obraca się majestatycznie i odchodzi. Kiedy jednak sądzi, iż go człowiek prędzej ujrzał niż on jego, ucieka w potężnych susach. W nocy lew zupełnie się nie boi, gdyż jest pewny swoich oczu, które funkcjonują doskonale.

Krokodyl na lądzie jest bardzo bojaźliwy, we wodzie natomiast bezczelny i chwytą odrazu ofiarę. Koń nilowy bał się, — nim sportsmani z Sudanu zaczęli nań polować — i czarnych i białych ludzi. Dzisiaj strach tak nim owładnął, iż płynie nocami, po sześćdziesiąt mil, aby tylko ująć w bezpieczne miejsce. Kiedy człowiek spotka się z hordą tych koni, może oddalić się spokojnie, nie zaczepią, kiedy jednak użyje broni, biada, gdyż przed chyżością tych kolosów nic go nie uratuje.

Człowiek może być narażonym na śmierć kiedy spotka samicę słonia z małymi; ona w obronie dzieci rozkręca z krzykiem trąbę i rozdusza człowieka na miazgę.

Dwukopytkowe zwierzęta są bojaźliwe. Jelenie, antylopy, gazelle, zachowują się jak oszalałe kiedy się przestraszą. Jenó bawół jest nieustraszony, on biegnie odważnie naprzód, pochyliwszy głowę ku nieprzyjacielowi, którego bierze między rogi, podrzuca i tratuje.

Zwierzęta z rodu kotów, lwy, lamparty, tygrysy starają się uciec kiedy zobaczą człowieka.

Gdy jednak ucieczka jest niemożliwą, są straszne. Widok rozjuszonego tygrysa tak przestrasza słonie, użyte w polowaniu na tego zwierza, iż trudno z nimi wyruszyć po raz drugi.

O bardzo zajmującej przygodzie pisze angielski podróżnik, strzelec w Afryce p. Peel:

„Jednego dnia znalazłem w Somalili ślad wielkiego lwa nad brzegiem stawu, jedynego zbiornika wody na wielkiej przestrzeni. Aby lwa zwabić wybudowałem nad brzegiem chatkę; przed jej drzwiami uwiązałem wołu, a sam z bronią wszedłem do środka. O północy słyszałem jak w niedalekim obozie rozległy się strzały, wycie i krzyki. Wkrótce w potężnych susach przypadł do mej chaty lew i został celnym strzałem ubity. Przedtem w obozie rozegrała się następująca walka: lew spacerował cicho między murzynami, którzy spali, a dopadłszy do

kóz, zabił jedną uderzeniem łapy; kiedy chciał ją wywlec, towarzyszki zabitej zaczęły beczeć, a straszliwy wrzask obudził obóz. Murzyni strzelali do lwa, który łup porzucił i uciekł. Za chwilę gdy ucichło wrócił, ale znów go odpędzili i wtedy przypadł do mej chatki, gdzie go śmierć czekała”.

Jestto zaiste dziwny wypadek króla pustyni, który mimo krzyków i strzałów wraca do obozu po martwą kozę.

Wielką trwogę okazują zwierzęta przed ogniem, szczególnie, kiedy lasy i prerie się palą, uciekają małe i wielkie na oślep, nieoglądając się. Ale bojaźń przed ludźmi jest największa, Jaguar, który z płonącego lasu uciekał i natknął na ludzi wolał wrócić w płomienie i tam skonać, niż dać się złapać.

Największą trwogą odznacza się zajaczek, ten ma dużo nieprzyjaciół. Pies, lis, łasica, wąż, sowa, jastrząb, człowiek, wszyscy go chcą udusić. Prawie w każdej godzinie trwoży się, Amerykański królik leśny pada też ofiarą tych nieprzyjaciół, i trzeba wiedzieć jaki jest bezradny, staje na tylnych nóżkach, oczy mruży, i tak bez ruchu, oddaje się na pastwę losu. Samica jednak w obronie małych, doskonale broni się łapami i zębami.

Bojaźń nie jest jednak oznaką niebezpieczeństwa wielkiego. Słoń boi się kiedy nagle upadnie koło niego kasztan z drzewa. Kiedy mysz ujrzy podnosi krzyk i trąbą wywija. I lew też boi się myszy.

Bojaźń sprowadza naturalnie rozmaite środki obrony. Ptaki np. upadają na ziemię, udają martwe, aby zmylić pogoń.

Kiedy w jakimś stadzie, jeden osobnik wyda okrzyk trwogi, cała horda idzie mu na pomoc nie troszcząc się o powód alarmu. Przytem samcy ochraniają samice; często to obserwowano u bawołów, słoni i kangurów. Kiedy stado bawołów zostanie zaatakowanem, formuje się odrazu front głów z pochylonymi rogami. Tak oczekują np. wilków. Ale nieraz zostaje ów mur przez trwożne samice przerwany i łup wilków pewny.

---

### Marja Mazurkówna.

## **W sprawie zaprowadzenia siatek u koni fiakerskich.**

Referat wygłoszony na posiedzeniu Wydziału dnia 3. czerwca 1910.

Łagodzić o ile możliwości cierpienia zwierząt i wpływać w tym kierunku na szerokie masy ludzi, jest naszym zadaniem i celem.

Do rozlicznych plag trapiących świat zwierzęcy, czy to mocą obojętności, złości, czy nieświadomości ludzkiej, należy także i obcinanie ogonów u koni. Przyroda sama zabezpieczyć zda się chciała te stworzenia, przed maltretowaniem ich, zwłaszcza w porze letniej, przez jadowite muchy i inne owady, i dała im na to długowłose ogony i grzywy. Człowiek ale, potrzeby łej nie uwzględnia i bądź to dla zysku, bądź dla pseudo-upiększenia zwierzęcia, obcina koniowi grzywę i ogon, co połączone jest nietylko z bólem w chwili obcinania ostatniego, przez cięcie twardej chrząstki, lecz i następnie nie posiada już koń owej naturalnej obrony przeciw obsiadającej go całej masie złośliwych owadów, które mógł tak łatwo przedtem opędzić z siebie. Krótka reszta pozostawionego ogona, zbyt małą tylko cząstkę ciała ochronić może.

W Ameryce ustawowo zabroniono, dla tych właśnie względów, maltretowania koni przez obcinanie im ogonów. U nas walczą z tem Towarzystwa O. Z. lecz, jak dotąd, bezskutecznie. Obecnie znowu Związek T. O. Z. odniósł się z tem do Ministerstwa. Nim jednak cokolwiek zdoła się w tej sprawie zrobić ku polepszeniu doli zwierząt — wiele, bardzo wiele upłynie czasu. Starajmy się więc działać sposobem innym i zaraz.

Bo oto przypatrzmy się n. p. tym biednym koniom drożkarskim. Cały dzień na powietrzu, obsiadane i gryzione przez roje much, zgrzane i ciągle spotniałe od skwaru słońca, nie mogące sposobem naturalnym, gdyż ogony obcięte, opędzić się od męczącej plagi, wystawione są tym sposobem na ogromnie dotkliwe cierpienia. Aby choć w części ulżyć tym biednym stworzeniom, trzeba by je okrywać siatkami. Siatki takie, mają tę doskonałą stronę, że przy drobnym nawet ruchu konia, trzęsą się, drgają, a temsamem spędzają uprzykrzone owady z całego korpusu konia.

Wnoszę przeto, aby odnieść się w tej sprawie do Dyrekcji policji, do Namiestnictwa, albo do Magistratu, iżby nakazano fiakrom zaprzagającym do pojazdu konie z obciętymi ogonami, nakładanie na te zwierzęta odpowiednich ochronnych siatek, i to w czasie od 1. kwietnia do 30. września.

Sposób ten wpłynąłby bezprzeczenie zarówno umoralniająco na ogół ludzi, a zwłaszcza właściciele dorożek i woźniców, jak też i zbawiennie w kierunku ulgi i ochrony przed cierpieniem tych pożytecznych, cichych stworzeń.

## Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

(Ciąg dalszy.)

Wskutek śmierci p. Bromilskiego, godność skarbnika objął chętnie p. radca Ściborski.

W końcu zaznaczyć muszę, iż dzięki uprzejmości dyrektora szkoły p. Ligęzy, posiedzenia Wydziału odbywają się w szkole im. Mickiewicza, za co Wydział składa Dyrektorowi podziękowanie.

Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania i uchwaleniu wniosku wydziału dotyczącego zaproszenia do Lwowa zjazdu delegatów Tow. ochr. zwierząt, podał do wiadomości zebranych skarbnik Aleksander Ściborski.

### Sprawozdanie kasowe za r. 1909.

#### Przychód:

	K	h
Pozostałość kasowa z r. 1908 . . . . .	69	64
Subwencja Sejmu kraj. za 1908/0 . . . . .	400	—
„ m. Lwowa na karmienie ptaków . . . . .	200	—
Sprzedane broszurki „O wściekłości” . . . . .	235	—
Oddziały Towarz. . . . .	70	—
W. p. Dittner na schronisko . . . . .	20	—
Narosłe odsetki . . . . .	15	48
Wkładki członków i naddatki . . . . .	874	54
<b>Razem . . . . .</b>	<b>1884</b>	<b>66</b>

#### Rozchód

Drukarni Piller & Neumann . . . . .	989	96
Adminstr. Miesięcznika i ekspedycja . . . . .	189	—
Wydatki kancel. i portorja . . . . .	96	24
Karmienie ptaszków . . . . .	107	76
Nagrody dla straży . . . . .	70	—

Wieniec dla ś. p. prezesa i sekretarza . . . . .	44	—
Kursor Towarz. . . . .	97	92
Wkładki do Towarz. . . . .	33	30
		<hr/>
	1628	18
Gotówka w kasie z końcem roku . . . . .	256	48
		<hr/>
Razem . . . . .	1884	66

N. B. Krakowskie Tow. opieki nad zwierzętami winno Towarzystwu za Miesięcznik po koniec r. 1909 kwotę 43 K 20 h

Imieniem komisji skonstruującej zabrał głos p. Henryk Treter: „Stwierdzono na podstawie dokumentów i alegatów, że wszystkie pozycje rachunkowe są zgodne z powyższem zestawieniem, za co należy się Wpanu Adolfowi Mussilowi, jako Prezesowi i naszemu długoletniemu skarbnikowi, zasłużone uznanie i podziękowanie.“

Nad bieżącymi sprawami Towarzystwa wywiązała się zwa-wa dyskusja, w której zabierali głos A. Maresch, A. Ściborski, H. Treter, W. Lerski, M. Berger, doktorowa Wehrowa i i. udzielali zaś wyjaśnień imieniem wydziału wiceprezes J. B. Chołodecki i sekretarka M. Mazurkówna. Na wniosek A. Marescha uchwalono udać się do Magistratu, ażeby czem rychlej poczynił zarządzenia w celu zgładzania pojmanyh psów w inny, aniżeli dotychczas, mniej bolesny sposób; przyjęto również wniosek S. Bergiera, aby zaostrzyć obowiązek numerowania zaprzęgów rzeźnickich, wożących zwierzęta i mięso z rzeźni. A. Maresch przypomniał sprawę poidel dla psów, doktorowa Wehrowa zaś sprawę nieodpowiedniej uprzęży, używanej przez chłopów W tej sprawie wniosło T. O. Z. przed szeregiem lat memoriał J. B. Chołodeckiego do władz krajowych i miejskich, który pozostał atoli bez odpowiedzi.

Do wyborów wydziału zaprosił przewodniczący jako skrutatorów Dr. Zygmunta Motylewskiego, Władysława Lerskiego i Zofię Mięśowiczową, na wniosek M. Bergera przyjęto atoi proponowany wydział przez aklamację, w obec czego odpadła potrzeba skrutnium. Do wydziału na rok 1910 weszli:

Prezes: Mussil Adolf, Zastępcy prezesa: Chołodecki Białynia Józef, Królikowski Stanisław. Sekretarz: Schaden Jan. Zastępca sekretarza: Mazurkówna Marja. Skarbnik: Ściborski Aleksander. Wydziałowi: Gottlieb Aleksander, Maresch Aleksander Mniszek Bużenin Albert, Rybowski Mikołaj, Witkowska Irena

Zastępcy: Bromilski Stanisław, Kąpieński Zygmunt, Kubessa Jan Franciszek, Mięśowiczowa Zofia, Dr. Motylewski Zygmunt.  
Komisya szkonstrująca: Treter Henryk, Więckowski Lubin.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie.

---

## Jan Schaden.

### **Posiedzenie wydziału dnia 3. czerwca 1910.**

Obecni: WP. Józef Białynia Chołodecki, Stanisław Królikowski, Jan Kubessa, Marja Mazurkówna, Dr. Zygmunt Motylewski, Adolf Mussil, Mikołaj Rybowski, Jan Schaden, Aleksander Ściborski, nadto jako goście członkowie Towarzystwa: WP. Berger. Motylewska, Wehrowa Przewodniczy prezes Towarzystwa WP. Adolf Mussil.

1. Przewodniczący powitał nowy wydział i podaje do wiadomości rezygnację wiceprezesa P. Królikowskiego. Wydział nie przyjął rezygnacji i uprosił obecnego na posiedzeniu wiceprezesa o jej cofnięcie. 2. Sekretarka odczytała protokół z ostatniego posiedzenia, który przyjęto bez zmian do wiadomości. 3. Nowy wydział rozdzielił czynności między siebie w następujący sposób: a) skarbnik objął sprawozdania kasowe na posiedzenia wydziału i prowadzenie osobnej ewidencji datków na schronisko i datków na wóz ratunkowy, b) sekretarz objął załatwianie spraw z władzami i prowadzenie protokołów posiedzeń, c) sekretarka objęła prowadzenie korespondencji niezawisłe od współpracownictwa w Miesięczniku. 4. Przewodniczący podaje do wiadomości nadeszłe do wydziału pisma: a) p. Józefa Müllera w sprawie psa podwórzowego, trzymanego dniem i nocą na krótkiej uwięzi. Odpisano, że wedle obowiązujących przepisów jest właściciel psa do tego obowiązany, b) p. Störza ze Stramberg w sprawie przechowania psa przez dwa tygodnie we Lwowie. Odpisano, że Towarzystwo nie może się tem zająć z powodu braku schroniska dla zwierząt. c) Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku hipotecznego, Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, z odmowną odpowiedzią na podanie o subwencję dla G-T-O-Z. 5. Przewodniczący podaje do wiadomości treść wysłanych listów: a) do Zakopanego w sprawie założenia filii. b) do Krakowskiego Tow. opieki nad zwie-

rzętami w sprawie uiszczenia zaległych należności za Miesięcznik c) do p. Edwarda Morgenbessera w sprawie założenia filii w Trembowli. W końcu zawiadomił prezes wydział, że gmina Brzuchowice wniosła podanie do Wydziału krajowego pozwolenie pobierania opłat od psów. 6. Skarbnik Towarzystwa odczytał sprawozdanie kasowe, które wykazuje w przychodach 873 K 36 h, w rozchodach 585 K. 32. Zapas 288 K 04 do tego należy jeszcze doliczyć podjętą subwencję sejmową w kwocie 200 K. i dar J. W. P. Hr. Kalinowskiej z Żółkwi w kwocie 15 K. Referaty wygłosili: 7. P. Chołodecki w sprawie przystąpienia Towarzystwa okręgowego ochrony zwierząt w Stanisławowie na członka G-T-O-Z. z wkładką roczną 10 koron i wysyłki 7 egzemplarzy „Miesięcznika“. Uchwalono jednomyślnie. 8. Sekretarka Tow. p. Mazurkówna w sprawie zaprowadzenia (w letnich miesiącach) siatek ochronnych, przed zjadliwością owadów, u koni fiakerskich. Uchwalono zwrócić się do władz z prośbą o wydanie odpowiedniego nakazu fiakrom. 9. Prezes Tow. w sprawie bezpłatnego lokalu na biuro Towarzystwa. Uchwalono odnieść się do Magistratu z prośbą o odstąpienie odpowiedniego lokalu w śródmieściu. Wnioski i interpelacje.

P. Berger w sprawie dręczenia koni przy wywozie ziemi na nowych budowach. Polecono sekretarzowi zwrócić się do Dyrekcji Policji z prośbą o wydanie odpowiedniego zarządzenia. P. Chołodecki w sprawie zjednania młodzieży dla celów Tow. Uchwalono wpływać odpowiednimi artykułami dziennikarskimi. P. Wehrowa w sprawie niehumanitarnego sposobu zabijania psów przez rakarzy. Po dłuższej dyskusji odroczone sprawę aż do chwili budowy nowej rakarni miejskiej. Następnie zastanawiano się jeszcze nad wydawnictwem kalendarzyka i drukiem statutów, naczem posiedzenie zamknięto.

Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiątkach.

(Ciąg dalszy).

### Lwy.

Wiadomości nasze o lwach sięgają najodleglejszej starożytności. Pomniki egipskie przedstawiają plastycznie rozmaite

stosunki z życia tych zwierząt, i przekonują nas, że Egipcjanie znali lwa bardzo dobrze, i klasyfikowali go całkiem właściwie. Język staroegipski miał jeden wyraz na oznaczenie kota i lwa. Wyraz ten pisma obrazkowego wymawiał się „maau“ i służył do oznaczenia całej rodziny drapieżnych czworonogów. W papirusie Harrisa czytamy: „Władco bogów, obroń mnie od wszystkich lądowych maau-u, od krokodyli i węzów. „Na pomnikach, nawet na takich, które zdaniem uczonych istnieją od więcej niż 4000 lat, n p. w grobach pod piramidami w Saharze, można widzieć między obrazami, zdobięcymi ściany świątyni i grobowców, wyobrażenia lwów żyjących na wolności i obłaskawionych, i to nie tylko lwów afrykańskich, lecz także azjatyckich. Tych ostatnich dostarczały ludy podbite tytułem haraczu, lub królowie egipscy przywozili je z wypraw wojennych. Najdawniejsze wyobrażenie polowania na lwy znajduje się w grobowcu Ptah-Hoteba, który za króla Taktara-assa piastował wysokie godności publiczne. Prawdopodobnie to on był autorem dzieła filozoficznego o obchodzeniu się z ludźmi, odnoszącego się do owej epoki, a jak widać umiał także obchodzić się ze zwierzętami i urządzać na nie polowania. Nie jest to polowanie zwyczajne z dzidą. Obraz przedstawia zwabienie lwa do wołu, który służył za przynętę. Artysta uwidocznił w sposób nader naiwny przerażenie tego wotu na widok groźnej postaci lwiej. Opopadał sfera psów czeka na rozkaz obsaczenia zwierza. Na drugiej połowie obrazu widać klatkę ze lwem, niesioną przez kilku ludzi, co miało zapewne wyrażać, że się polowanie udało, bo lwa żywcem pojmano, nam zaś służy za dowód, że już wówczas umiano lwy chwytac i tem się zajmowano. Jakoż Egipcjanie rzeczywiście okłaskawiali lwy i używali ich do polowania a nawet na wojnach. Na jednym z obrazów staroegipskich, król Ramzes Wielki wyobrażony jest z lwem walczącym przy jego boku, a napis hieroglificzny objaśniający treść tego obrazu, opiewa: Lew towarzyszący królowi, rozdziera jego nieprzyjaciół.

Z Pisma św. wiemy, że lwy były niegdys w Syrii i Palestynie. Poucza nas o tem między innymi historia Samsona. Postanowiwszy ożenić się w Tammacie, mieście filetyńskim, udał się tam z rodzicami swemi na zrękowiny. Gdy dochodzili do winnic Tammaty, Samson pozostał trochę na uboczu, a w tem lew rozsrożony rzucił się na niego z rykiem. Samson bezbron-

ny chwycił lwa gołemi rękoma i rozdarł go na kawałki, jakby koźlę. Sam zdumiał się siłą swoją, i poznał dar boży w sobie, ale ponieważ pokorę miał wielką, nie chełpił się swoim męstwem, nawet rodzicom nie powiedział o swojej przygodzie. A gdy w niejaki czas potem szedł znowu tą samą drogą, już na wesele, chcąc na miejscu, gdzie lwa poraził, podziękować Bogu za zwycięstwo, zaszedł tam, i znalazł w paszczęce lwiej pszczoły, i plastr miodu, i wyjąwszy miód, jadł i udzielił go też ojcu i matce, ale był tak powściągliwego języka, że im ani wspomniał jako i gdzie ów miód znalazł.

W Babilonie trzymano lwy w zamknięciu i rzucano im przestępców na pożarcie. Kapłani rozgniewani na zdobywcę Babilonu Cyrusa, który nie szanował ich religii, przypisując wszystko złe żydowinowi Danielowi, przyszli do króla i rzekli: — Wydadz nam Daniela, bo inaczej zabijemy cię, i dom twój.

Widząc tedy król, że gwałtownie nań nalegali, gwałtem przymuszony wydał im Daniela, którzy wrzucili go w dół lwi, i był tam przez sześć dni. A w dole było lwów siedm i dawano im na każdy dzień dwa ciała ludzkie i dwie owce; a natenczas nie dano im aby pożarły Daniela. A był Habakuk prorok w judzkiej ziemi. uwarzył potrawę i nadrobił chleba na mięso, i szedł na pole, aby zanieść jado żencom. I rzekł anioł pański do Habakuka: zanieś obiad, który masz, do Babilonu Danielowi, który jest w lwim dole. I rzekł Habakuk: Pannie, Babilonum nie widział, a o dole nie wiem. I ujął go anioł pański za wierzch głowy, a niosąc za włosy głowy jego postawił go w Babilonie nad dołem w pędzie ducha swego. I zawołał Habakuk: Danielu, sługo Boży, weźmij obiad, który Bóg posłał. I rzekł Daniel: wspomniałeś na mnie Boże, a nie opuściłeś tych, którzy cię miłują. I wstawszy Daniel, jadł. A anioł pański natychmiast postawił Habakuka na miejscu jego.

Przyszedł tedy król dnia siódmego, aby płakał Daniela i przyszedł do dołu i wejrzał weń, a oto Daniel siedzi między lwami. I zawołał król wielkim głosem rzeczając: Wielkiś jest Panie Boże Danielów! I wyciągnął go z dołu. A tych którzy chcieli być przyczyną zatracenia Daniela, wrzucił w dół i pożarci zostali w gnieniu oka przez lwy.

Atalanta była córką króla wyspy Scyros. Wyrocznia przepowiedziała jej, że poszedłszy za męża, zmieni swoją postać. Postanowiła więc pozostać na zawsze dziewicą i przysięgła, że

chyba temu odda rękę swoją, kto ją w biegu przścignie. Była zaś tak wprawna w bieganiu, że nikt zrównać jej nie mógł w tej sztuce. Wielu młodzieńców puszczało się z nią na wyścigi, lecz ona była zawsze pierwsza u mety. Z współzawodnikami zaś obchodziła się okrutnie, musieli bowiem biedz bez broni, a ona miała włócznię i dopędziwszy rywala, przebijala go bez litości. Gdy tym sposobem zgładziła już wielu zanadto ufających swoim nogom, zgłosił się Hippomenes namówiony przez Afrodytę, i zasilony jej poradą, wziął ze sobą trzy złote jabłka i biegnąc, rzucał je za siebie po jednym. Niebaza Atalanta, schylając się po te jabłka, straciła tyle czasu, że Hippomenes zdążył pierwszy do mety. Atalanta oddała mu rękę ale ponieważ Hippomenes [zapomniał złożyć Afrodycie dziękczynną ofiarę, sroga bogini zamieniła go w lwa, Atalantę zaś w lwicę, i musieli oboje ciągnąć rydwan bogini Kybeli.

W lasach pod Nemeą w Peloponezie przebywał lew niezmiernej wielkości, który miał tak grubą skórę, że ani strzałą ani dzidą nie można jej było przebić. Herakles otrzymawszy od Eurysteusza rozkaz zabicia tego lwa, udał się niezwłocznie do Nemei. Polowanie trwało trzydzieści dni. Najprzód próbował Herakles zabić lwa strzałami puszczanemi z łuku, ale te zgoła się go nie czepiały. Puścił się więc za nim z podniesioną maczugą i ścigał dopóty, aż zmordowane zwierzę schroniło się w końcu do jaskini. Miała ta jaskinia dwa otwory: wejście i wyjście. Herakles zatarasował jeden otwór, a drugim wszedł do jaskini, chwycił lwa za gardło i dusił póty aż go zadusił. Potem wziął go na barki, i poniósł do Myken dla pokazania Eurysteuszowi. Tam z arł z lwa skórę i nosił ją zawsze na grzbiecie na pamiątkę pierwszego myśliwskiego zwycięstwa.

Homer w Iliadzie przyrównywa do lwów wielu bohaterów greckich i trojańskich, przeciwstawiając ich potyczkom na polu bitwy, napady prawdziwych lwów na trzody. Opisy tych utarczek lwich z pasterzami są wielce malownicze, pełne życia i prawdy i nie tylko świadczą o bujnej wyobraźni poety, zdolnej stworzyć z tego samego tematu coraz inne, coraz piękniejsze obrazy, lecz nadto dowodzą, że Homer znał bardzo dobrze lwa a może nawet widział go nieraz walczącego.

W opisie pojedynku Menelaja z Parysem, pierwszy przyrównany jest do lwa, rzucającego się na swoją ofiarę wśród największego niebezpieczeństwa:

Ujrzał syn Atreusza, Menelaj, duch Aresowy,  
Męża przodującego Trojanom krokami dużemi.  
Więc jak się cieszy lew, gdy głodny wpadnie znieńcka  
Na zabitego jelenia rogacza, lub kozła dzikiego,  
Chciwie się rzuci na łup i pożera mimo że zewsząd  
Straszą go psy chyżonogie i łowcy, młodzianie odważni,  
Tak się ucieszył Menelaj oszczepnik ujrzawszy przed sobą  
Bogochowańca Parysa : złoczyńcę ukarać zamierzył.

(III. 21 i n.)

Udarzenie Dyomeda na Trojan przedstawia Homer w następujący sposób :

Jeśli go dusza do walk z Trojanami wzbudzała i przedtem :  
Teraz po trzykroć zdjęło go męstwo. Jak lew rozjuszony,  
Gdy się zbliżywszy do owiec wełnistych wskoczy w zagrodę.  
Pasterz go ostrym uraził oszczepem, ale nie zabił.  
Wściekłość jeno rozbudził straszniejszą ; nie broni już stada  
Sam do namiotu uchodzi, owce pierzchają bezbronne.  
Rzuca się za niemi lew ; zadławiając, pokotem je kładzie ;  
Poczem niepowstrzymany zagrodę przesadza napowrót ;  
Niepowstrzymany podobnież Dyomed na Trojan się rzucił.

(V. 135 i n.)

(C. d. n.)

---

**Przystąpili do Towarzystwa.** W Pp. Karol Boganowski, Kazimierz Koczyndyk, Dr. Maksymiljan Liptay, Jaroław Łomnicki, Władysław Mossakowski, Jan Müller, Seweryn Rudnicki i Karol Żurakowski we Lwowie.

---

**Kalendarzyk łowiecki.** W czerwcu wolno polować na rogacze, od 16. czerwca zaś na ptactwo wodne. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.

---